

Recenzja: Stax SR-009S

Opublikowano [6 lutego 2019](#) » Kategorie: [Recenzje](#), [Słuchawki](#)



Pewne nazwy same siebie tłumaczą, tak powszechnie są znane. Oferujący od wielu dekad słuchawki uchodzące za najlepsze na świecie japoński Stax jest tego dobrym przykładem; każdy choć trochę zorientowany wie kto zaczął i z jakiego poziomu. Uściślijmy jednak spraw parę – pierwsze słuchawki (model SR-1) wypuścił mający wkrótce zyskać światową sławę japoński producent w 1960-tym, szczycąc się, iż były pierwszymi w dziejach mającymi konstrukcję elektrostatyczną, przez niego samego rok wcześniej wynalezioną. (Sama idea sięga jednak początków XX wieku, a o historii powstania przetworników elektrostatycznych można poczytać [tutaj](#)).

Dużo się w międzyczasie zdarzyło, niejeden model słuchawek i wzmacniaczy dla nich z laboratoriów Staksa wywędrował, ale kolejny wielki przełom to dopiero rok 1993, w którym zaistniał maksymalnie wyżyłowany nowy produkt szczytowy – słuchawki Stax SR-Ω (SR-Omega), mające wedle wszelkiego prawdopodobieństwa pomieszać szyki zdobywającym coraz większą sławę i miano najlepszych na świecie dynamicznym Sony MDR-R10 z 1988 i też elektrostatycznym Sennheiser HE90 Orpheus z 1991.

Chciałbym w tym miejscu, jak już to wiele razy czyniłem, odnotować fakt, że trzy wyżej wymienione wciąż pozostają najlepszymi na świecie. Nie jedynymi, ale lepsze jak dotąd nie powstały, a czasu przecież nie brakowało. (W końcu to trzy dekady.) Zatem w świecie technicznym rzecz godna uznania za ewenement, choć z drugiej strony najszybszy w dziejach

samolot odrzutowy – Lockheed SR-71 „Blackbird” – okazuje się jeszcze o wiele starszy, datowany na rok 1963. I na tej kanwie krótka dygresja, że gdyby komuś żyjącemu wówczas pokazano świat z 2019 roku, byłby z pewnością mocno rozczarowany mizérią dokonanego postępu. Tak, w 1963 panował wielki optymizm, choć z wolna miał się już ku końcowi. A dzisiaj wszyscy tylko gapią się w telefony komórkowe i robią zdjęcia temu co jedzą, przy czym wolałbym nie dożyć czasów, w których uwieczniać zaczną co z tego wyszło.

Aż tak stary najszybszy samolot nie jest wszakże całkiem adekwatnym przykładem podobieństwa do sytuacji ze słuchawkami, jako że szybkość nie okazała się cechą decydującej przewagi w walce powietrznej. Inna rzecz, że lotom pasażerskim na długich trasach bardzo by się przydała, ale plany superszybkich samolotów pasażerskich, zdolnych z łatwością przebijać rekordy też już nieistniejącego Concorde (pierwszy lot 1969 – ostatni 2003), na razie są w powijakach. Słuchawki to jednak inna sprawa, ponieważ stały się bardzo modne, a stopniem skomplikowania i kosztem wytworzenia nie dorastają do pięt odrzutowcom. I pośród owej wielkiej, stale narastającej mody, poprawa jakości dźwięku idzie im jak po grudzie, w przeciwieństwie do skoków cenowych, bez większych oporów w górę pracujących.

Odnosnie tej sytuacji, którą trudno określić inaczej niż smętną, nadzieje związane z wprowadzeniem przez Staksa nowego modelu flagowego SR-009S nie sięgają niestety wyżej niż oczekiwań, że okaże się równie dobry jak ta SR-Ω z 1993; co o tyle mimo wszystko jest budujące, że podobnie jak dwaj jej główni konkurenci grała wręcz oszalamiająco. Tak, to były genialne słuchawki, których nie posiadanie mi doskwiera. Więc gdyby tylko je powtórzono, już byłoby co świętować. A w takim razie przyglądnijmy się i przede wszystkim posłuchajmy, by może na koniec – miejmy taką nadzieję – wpaść w urzeczenie i zachwyty.

Pomysły
na dobre
AUDIO

Moje Audio

+48 606 276 001
+48 698 691 173

Technologiczny awantaż



Pudełko się nie zmieniło,
wzmacniacz dedykowany też.

Ograniczony zasięg oczekiwań ma mocną podbudowę, ponieważ model „S” nie stanowi samoistnego osiągnięcia, pozostając jedynie tuningiem wprowadzonego na rynek w 2013-tym poprzedniego flagowca bez „S” w sygnaturze (Stax SR-009); który na dodatek wciąż jest produkowany i o którym sam producent powiada, że nie należy go uważać za gorszy, a tylko za z inną sygnaturą brzmienia. No, może jednak troszeczkę, ale się tego wprost nie mówi; niemniej ilość naniesionych poprawek i pochwał z nimi związanych, jak równie nieco wyższa cena, każą przyglądającym się sprawie przypuszczać, iż poprawione muszą być lepsze.

O co w poprawkach tych szło? Jedna wydaje się oczywista i trochę dziwne, że teraz dopiero wdrożona. Otóż pierwotna SR-Ω, którą śmiało możemy uznać za pierwowzór obu flagowców współczesnych – i to technicznie naprawdę bliski – miała elektrody napędzające diafragmę (tak się dzieje w słuchawkach elektrostatycznych – obywa bez cewek i magnesów) pokryte wysokiej próby złotem. To złoto było nawet widoczne, prześwitywało przez boczne osłony. I teraz możemy w materiałach technicznych odnoszonych do nowych „S” przeczytać, że złoto pozwala minimalizować rezonanse na powleczonych nim supercienkich elektrodach, co na dźwięk zbawczo wpływa. No ba – jasna sprawa, to się przecież dało usłyszeć! Elegancja płynięcia dźwięku w SR-Ω i obszar generowanej przez nie sceny były lepsze

i większe. Nie detaliczność i nie dynamika, ale muzykalność i holografia z pewnością. Z tego też względu pozwoliłem sobie, pisząc w 2013 tych powtórzeniowych SR-009 recenzję, wyrazić lekkie zdumienie brakiem złoceń na elektrodach, artykułując wewnętrzne przekonanie o nie bez racji ich użyciu w technicznym pierwowzorze. Wobec wspomnianych słabszych osiągnięć odnośnie kultury brzmienia i sceny wydawało się to nie czym innym jak ustępstwem na rzecz oszczędności, i wedle wszelkiego prawdopodobieństwa nim było. Pięć lat musiało upłynąć (debiut tytułowych Stax SR-009S to drugi kwartał zeszłego roku), by oszczędności tych zaniechano w modelu udoskonalonym.

Druga poprawka tyczy samego kształtu wielowarstwowych elektrod, określanych techniczną nazwą MLER (Multi-Layer-Elect-Rords). Ściśle biorąc chodzi o dokładność obróbki oczek siatki (zarówno tych malutkich na obszarze zasadniczym, jak i większych okalających), co osiągnięte zostało drogą udoskonalenia procesu wytrawiania i szlifowania końcowego, znajdując odzwierciedlenie zarówno w nazewnictwie (jako obecnie MLER 2), jak i przede wszystkim w charakterystyce dźwięku, napotykanego teraz na mniejszy opór podczas przepływu. Efektem przyrost szybkości propagacji i jednocześnie klarowności, przy równoczesnej poprawie detaliczności, jakości teksturowania i całościowej gładkości, a na dodatek – co nie mniej ważne – większa biegłość w prawidłowym modelowaniu transjentów, czyli chaotycznych wzbudzeń inicjujących oraz tracących już postać ustaloną drgań końcowych, decydujących w obu przypadkach o całościowym odbiorze dźwięku, zwłaszcza o stopniu swoistości.



Pianki więc takie same.

Prócz wygładzenia krawędzi otworów zmodyfikowano też elektrodom nieznacznie kształt całościowy (znów mając na uwadze redukcję rezonansów i poprawę spójności dźwięku); zmiany dotknęły także membran, które stały się lżejsze i cieńsze, a przy okazji uszlachetniono okablowanie,

mające teraz przewody ze srebrzonej miedzi jeszcze wyższej jakości. (Nie wiem tego na pewno, ale padły takie sugestie.)

Suma popraw więc spora, aczkolwiek z zewnątrz jedynym ich przejawem pozostaje znów prześwitujące przez boczne siatki miłe oczom i ponoć także uszom złocenie elektrod. W odróżnieniu od wcześniejszego modelu flagowego Stax SR-007 (tzw. Omega II z 1998) widać też zastosowane po raz pierwszy u SR-Ω rusztowanie wzmacniające o sześciu promienistych szprosach, co natomiast się nie zmieniło i wciąż różni dawną SR-Omegę od SR-009 i SR-009S, to surowiec korpusu; u dawnej w całości z magnezowego stopu, u obu następców z aluminium. I nie bójmy się tego głośno powiedzieć: magnez potrafi lepiej eliminować rezonans. Trudniejszy w obróbce i droższy, spotykany w konsekwencji jako tworzywo dużych elementów rzadko; a przypomnijmy, że szarpnięcie się na szczytowe SR-Ω przypłacił Stax krótkotrwałym bankructwem. Zbyt sławny był aby upaść, toteż dzięki zewnętrznemu wsparciu się błyskawicznie pozbierał, ale do produkcji najdroższych w ofercie SR-Omegi i dedykowanego im dzielonego wzmacniacza T2 już nie wrócono.

Ponieważ od recenzji wyjściowych Stax SR-009 minęło blisko sześć lat, trzeba choć krótko powtórzyć całościowy opis.

Słuchawki są duże i pojemne – z dużymi muszlami i obszernymi padami o sporej głębokości. Mimo to – dzięki otwartej konstrukcji, lekkim aluminiowym muszłom i jeszcze lżejszemu pałakowi z tworzywa, ważą nie dużo a średnio – dokładnie 450 gramów. Średnica tych dużych muszli, które są dokładnie okrągłe, mierzy 10,5 cm, a więc tyle co u największych. W połączeniu z niezbyt szerokim wewnętrznym rantem mięciutkich i mięsistych padów obszytych na obszarze kontaktu z głową naturalną skórą jagnięcą, daje to wybitną, wręcz rozkoszną wygodę, co u Staksa w modelach szczytowych jest normą. Pady są przy tym profilowane i jak zawsze w takich razach wypiętrzające się z tyłu, dzięki czemu zbędne okazują się obszerne wywody producenta dotyczące rozpoznawania stron. (Oдноśne oznakowania znajdują się też na wtykach kabla.)

Aluminiowe pierścienie nausznic i aluminiowe chwytaki pałaka zostały



Ale słuchawki już nie.

mistrzowsko obrobione, częstując patrzącego matowym srebrem na bokach i połyskiem zewnętrznej obwiedni. Sam pałak to wysokogatunkowe tworzywo z podwieszoną skórzaną opaską – rozwiązanie chyba ze wszystkich najwygodniejsze, chociaż zwiększające widoczność słuchawek. Muszle są ruchome we wszystkich płaszczyznach, a skokową regulację pionową umieszczono nietypowo po stronie wewnętrznej, co znakomicie sprawdziło się już u poprzednich bez „S”. (Żadnych problemów z przekalibrowaniem i samoczynnego opadania.)

Kabel to tradycyjnie płaska taśma – czarna, giętka, mocna i lekka – we wnętrzu oparta o sześć żył ze srebrzonej miedzi czystości 6N. Maskownice zewnętrzne to cieniutka czarna siateczka, przez której mgiełkę dumnie prześwitują złocone elektrody wzmacniane złocionymi szprosami.

Słuchawki dostajemy w dużej drewnianej kasecie w odcieniu lśniąca wiśnia – bardzo starannie wykonanej, ale raz jeszcze przychodzi napisać, że mniejsza i równie elegancka metalowa, w jakiej dostarczano Stax SR-007 (SR-Omega II), była znacznie bardziej praktyczna i przyjemniejsza w użyciu.



Odśłuch

Jeśli nie liczyć specyficznego zestawu Sennheiser HE-1, wchodzących w skład którego słuchawek nie da się zeń wydzielić, ponieważ żaden inny wzmacniacz ich nie obsłuży (to nie zamierzona perfidia, ale nowinka



Co nie tylko słycać, ale też widać. (Lub – jak kto woli – odwrotnie.)

techniczna), a także bardzo efemerycznych i nie wiem nawet czy jeszcze produkowanych elektrostatycznych słuchawek z zestawu HiFiMAN Shangri-La, kosztujących solo \$18 000, wówczas tylko jedne okażą się od naszych Stax SR-009S droższe i jedne tyle samo kosztujące.

Pierwszymi będą znów pochodzące od HiFiMAN-a planarne HiFiMAN Susvara, drugimi też planarne Abyss AB-1266. Zasadne wydaje się więc pytanie (w Internecie długimi wątkami ciekące): – Są te Stax SR-009/SR-009S najlepszymi na świecie, czy może niestety nie są?

Zacznijmy od relacji pomiędzy nimi samymi. Nie miałem niestety do porównania starszej wersji bez „S”, ponieważ, jak oświadczył dystrybutor, nikt jej już nie zamawia. Tysiąc złotych różnicy to w tym przypadku mniej niż pięć procent, a doskonałość robi swoje.

– Taka oszczędność, by nie mieć złota i lubej świadomości „mam naj”? – E, na to się nikt nie złapie.

W efekcie starszy model wypadł z łask i go nie chcą. Ale czy słusznie? We wszystko wiedzającym Internecie w niejednym miejscu można przeczytać, że nowsze są tak naprawdę głównie bardziej łagodne. Mniej ofensywne sopranowo, coś niecoś oblejsze na krawędziach – i w efekcie z mniejszą skłonnością do sybilacji przy delikatniejszym, bardziej wysubtelniejszym obchodzeniu się z dźwiękami. Niektórzy nawet przebąkują, że za delikatnym. Ze swej strony mogę gromko oświadczyć, że różnica jest rzeczywiście niewielka, lecz ani trochę nie przekładająca się na przerost łagodności. Nic absolutnie z takich rzeczy – nowe Stax SR-009S to słuchawki stricte realistyczne, w szczytowym nawet stopniu. Nie dość to jeszcze powiedziane – realistyczne wręcz ekstremalnie; pod względem naturalizowania dźwięku arcymistrzowskie i grające w jednej lidze z

najlepszymi w historii. Ma to jednak swe specyfiki i uwarunkowania toru, i najpierw o tych ostatnich.



I co jest napisane.

Przyjechały (całkowicie wygrzane) z dedykowanym wzmacniaczem Stax SRM-T8000, o którym wyrażałem się wcześniej w różny sposób. W recenzji miałem uwagi i z pewnością nie można go było uznać za bezpośrednie nawiązanie do wzmiankowanego już dedykowanego pierwotnej SR-

Omedze dzielonego popisu firmy, efemerycznego na miarę skrajności (50 sztuk powstało, z czego jedna jest w Polsce) Stax SRM-T2S. Niemniej na niedawnym AVS w duecie ze szczytowym przetwornikiem lampowym Jadis oraz źródłem plikowym pokazał się z bardzo dobrej strony, grając cieplej niż u mnie i bardziej nasyconym dźwiękiem. Więc z kolei bez uwag, tyle że taki Jadis JS1 MKIV to prawie trzydzieści tysięcy euro. Natomiast podpięty do dzielonego odtwarzacza Ayon CD-T/Ayon Stratos niewątpliwie częstował bardzo wysokiej miary realizmem, ale z wyraźnym przechyłem ku sopranom. Zwykła mowa podbarwiona wysokimi tonami i stepowanie niczym trzask suchej gałęzi, a sopran koloraturowy nieco za jednostajnie brzmiący; pozbawiony elementu słodczy, melodyjnego falowania i ciepła. Niemniej to wszystko w ramach najwyższych kryteriów realizmu przy jednoczesnym stwierdzeniu, że detaliczność i jak ja to nazywam „czujność na sygnał” (przeradzająca się w ożywianie przestrzeni pośród milionów drobin), to było na poziomie ekstremalnym, że wszystkie porównywane z tyłu.

Nie chcę się rozpisywać o tym T8000, bo nie z nim wykonałem odsłuchy główne (mimo wytycznych Staksa), ale muszę napisać (co nie będzie nowiną), że bardzo się okazał wrażliwy na kabel zasilający. I to nie na zasadzie, że najdroższy najlepszy, tylko szczególnie pasujący okazał się Acoustic Zen Gargantua II, wraz z którym nie tylko przyrost masy i skok dynamiki, ale też jakby cała muzyka w dwójnasób teraz sobą, mimo iż

wcześniej użyty kabel zdecydowanie był droższy. Dowolnie to można interpretować, a sam interpretowałem nie będę i napiszę jedynie, że z Gargantuą zaistniało wrażenie większej ilości prądu, ale bez śladu przełożenia na jakieś wyostrzenie. Dźwięk żywszy i znacznie lepiej wkładany do przestrzeni, w ślad za czym u słuchacza dodatkowa dawka radości bez jakichkolwiek kosztów.



Została nietypowa ale skuteczna regulacja.

I jeszcze jedna dygresja, tym razem innej natury. To nie jest z pewnością punktowe, jako że stopień przyjemności muzycznego odbioru to nie punkty położone obok siebie na umownej prostej czy krzywej. To przejścia różnej wielkości, pojawiające się wraz ze zmianą w torze, albo zmianą całego toru. Przejścia odmienne co do miary i z wektorami w obie strony – raz lepiej, a raz gorzej. Niemniej jest gdzieś na tej umownej linii punkt krytyczny, który nazywa się „zachwyty”. Sam w każdym razie coś takiego obserwuję i jest to dla mnie oczywiste. – Coś może grać fascynująco i

bardzo się podobać, ale zachwytem jeszcze nie być. Jednakże w pewnym momencie następuje przejście fazowe i mniej czy bardziej ciepłe podobaństwo zmienia się we wrzątek zachwyty. Ten wrzątek może być nawet zimny (hel wrze w temperaturze minus 268,9 °C), ponieważ wrzący z zachwyty audiofil może danego sprzętu nie lubić. Może mu się nie podobać cena, może wygląd albo strategia marki, może też mieć zadawniony zatarg z producentem czy dystrybutorem. Tym niemniej uczciwie powinien przyznać przynajmniej sam przed sobą, że gra to zachwycająco, o ile faktycznie gra.

Sam mam do firmy Stax stosunek ambiwalentny. Z jednej strony przez lata byłem posiadaczem jej zestawu z lat dawnych, i jak na tamte czasy grał on właśnie zachwycająco. (Ówczesnie dostępne słuchawki, aż do pojawienia się Sennheiser HD 600, to była naprawdę lipa, a Stax dystrybutora nie miał). Z drugiej jednakże strony razi mnie nieco ezoteryczny styl nawet

najlepszych dzisiejszych elektrostatów tej marki na tle najlepszych przykładów słuchawek dynamicznych i planarnych. Lekki ubytek wypełnienia, brak najniższego basu oraz specyficzna ogólna zwiewność mają wystarczającą rekompensatę w postaci brzmieniowego piękna, szybkości i precyzji, niemniej chciałoby się jeszcze więcej. Chciałoby się mieć wszystko, gdyż tylko ono spełnia. A tego właśnie brakuje, to się nie chce pojawić. Na AVS właściwie już było, ale jeszcze nie w stu procentach. To nie był zachwyt w zupełności, sam przez się narzucony – a tylko granie elitarne, wybitne, high-endowe.

Wieczór przeminął na słuchaniu nowych Stax SR-009S ze wzmacniaczem SRM-T8000 zasilanym na koniec Gargantuą – i był to wieczór ze wszech miar udany. Gdyby nie to, że wspomniany zalew sopranów bez równoważnej dozy basu, byłbym cały w zachwycie. Ale i tak miara realizmu wraz z niespotykanym czuciem przez system muzyki i precyzją odwzorowania sprawiały wrażenie ekstremalnych. Chwilami brakowało twardego jądra masy i wraz z tym pewności grawitacyjnej, mogącej się przeradzać w spokój, niemniej nie było za nerwowo – było realistycznie momentami aż po euforię. Jednoręki, wymachujący głównie sopranami zawodnik kiwał dwuręcznych na zabój i opadała szczeka. Ale to się okazało jedynie wstępem do tych złożonych Staksów. Wieczoru kolejnego, po odpowiednim lamp rozgrzaniu (też w obu częściach odtwarzacza), ruszyły bowiem nowe „dziewiątki” w tany pod dyktat moich wzmacniaczy wspieranych transformatorem dopasowującym iFi Pro iESL. I teraz dopiero zachwyt, zachwyt...

Co się nie zmieniło i co wciąż w dawnej SR-Omedze pozostaje lepsze, to obrazowanie sceny. Sceny wielkiej, ogromnej – jednej z kilku największych oferowanych przez słuchawki. Tego w poprawionej powtórcie wciąż nie ma, scena okazuje się średnia. Kiedy materiał muzyczny to proponuje, może stać się duża i nie poskąpi holografii, ale wielkości samoistnie nie tworzy; mało tego – w sporym stopniu grać będzie w głowie. Przejścia od prawej do lewej na tradycyjnie sprawdzanym *Chung Kuo* Vangelisa z albumu *Themes*, ewidentnie wędrowały od ucha do ucha na skróty poprzez mózg (czy co to tam mam w środku); „w głowie” także śpiewali w



Kabel podobno jest ciut lepszy, ale nie jest to pewne.

większości wokaliści i grały różne instrumenty. Tym niemniej jakość grania kładła konkurencję na plecy. Maestria kształtowania brzmieniowych form z towarzyszeniem szaleństw ożywionej do niespotykanego normalnie stopnia przestrzeni, budziły niekłamany zachwyt. Z tym, że żadnego ocieplania i melodyjnych umizgów. Realizm wytrawny niczym wino z elitarnego kręgu (pięć marek) *Premier cru classé*, budujący do siebie podziw jedynie mistrzowskim kunsztem obrazowania i szlachetnością materii.

Zwłaszcza przyrostem szczegółów w ich

narzucającej się jawnie obecności i harmonicznym bogactwem sięgającym do samych podstaw dźwięku.



Odsłuch cd.



Za to złączenia na elektrodach nie pozostawiają wątpliwości.

Dźwięku, którego konstrukcja była widoczna na przestrzał, zupełnie nie skryta za masywnością. Co ani trochę (bardzo ważne!) nie znaczy, że masy i wypełnienia brakowało. Ani trochę. Przeciwnie, śmiało można powiedzieć, że jeśli komuś czegoś brakowało, to słuchawkom grającym masą detali. Natomiast

dźwięk SR-009S był konstrukcyjnie wybijający się i tylko nie tak dobrze wkładany w trójwymiarową przestrzeń, jak to potrafią AKG K1000, ale tego nikt tak nie potrafi. Także nie z melodyjną gracją na miarę Sony MDR-R10, ale całkowicie nadrabiający to złożonością architektury i przestrzennością detali. I co przy tym ciekawe – czyniący żeńskie głosy bardziej niż to ma miejsce zazwyczaj podobnymi do męskich, przy czym owo „zazwyczaj” jakościowo brzmiało o wiele gorzej. A skoro już się czepiamy, to też jeszcze dopowiem, że mimo całego wspomnianego szaleństwa przestrzeni – szalejących migotek, szmerów i planktonowych wirów – nie było to ożywienie aż na miarę recenzowanych ongiś głośników Avatar Audio HOLOPHONY Nr2; aż w takim stopniu nie. Niemniej bliskie tamtego, zakrawające już na misterium czucia dotyku przestrzeni – tego wszystkiego co ponadto, co nie jest samą muzyką. Całe to „nabożeństwo szmeru” było zachwycające i bliskie ideału, mimo iż nie powstające na wielkich celulozowych membranach przypiętych do rezonansowych pudeł. (Kto chciałby mieć coś podobnego za dużo mniejsze pieniądze, powinien się zainteresować słuchawkami Kennerton Vali.)

Ważne są dwa zasadnicze porównania: primo – do wysokiej klasy współczesnych słuchawek planarnych i dynamicznych; secundo – do referencyjnych w moim systemie AKG K1000 z kablem Entreq Atlantis.



I to z obydwu stron.

Zacznijmy od tego ostatniego.

Jedne i drugie grały z całego toru, to znaczy i przedwzmacniacza ASL, i końcówki mocy Crofta, tyle że Staksy dodatkowo poprzez transformator dopasowujący Pro iESL (8,5 tys. PLN) via kabel głośnikowy Sulek 6×9 (18 tys. PLN).

Zgrubnie licząc tor łącznie z

nimi (wliczając wszystkie elementy zasilania, a nie wliczając stołu), kosztował niemal równe 280 tys., był zatem bardzo zdecydowanie droższy od przy tym samym źródle dedykowanego wzmacniacza samego Staksa i jednocześnie wyraźnie tańszy od też z tym źródłem zestawów

elektrostatycznych Shangri-La (circa 420 tys.) oraz Sennheiser HE-1 (circa 440 tys.). Natomiast zestaw z AKG wypadł szacunkowo na circa 220 tys. Nie było zatem tanio, ale i tak dużo taniej, niż gdyby sięgnąć po któreś ekstremalne źródło – dzielony Accuphase, dCS, MSB – inny taki. (Dzielony Ayon to „tylko” 60 tys.)

Tor z AKG – tańszy lecz też bardzo drogi i dużo bardziej hałasujący – oferował kilka wyraźnych odmienności i chyba tylko jedną przewagę. Odmienności, to znacznie mocniej odczuwane ciepło, mocniejsze wysycenie barw, wyraźne doznanie „ściany dźwięku” w przypadku każdej muzyki dużej (orkiestr, chórów, organów), a także więcej słodczy w głosach, większa masywność brzmienia, i (co jest tą przewagą) lepiej widoczne relacje dźwięk-przestrzeń – lepiej wyczuwalne dystanse, mocniejsza holografia, brak wrażenia „gra w głowie”. Ale nie powiem, ponieważ nie byłaby to prawda, że system z AKG grał lepiej. Mógł się bardziej podobać, ale konkurent też mógł. Co u obu było szczególne i jawnie odróżniające od całej reszty stawki, to sopranowa ekstensja i przejrzystość. Czystość medium i fajerwerki sopranów były u nich lepsze o klasę – to nie lubiane przeze mnie ujęcie opisowe tym razem pasowało. U AKG wraz z tym słodczy melodyki, lepsze wypełnienie na bazie niższego dźwięku, jak również wyższa temperatura (cieplej), podczas gdy u nowych flagowych Staksów styl bliższy neutralności – z ciepłotą i słodczą w wyraźnie mniejszych dawkach, a za to transparentniej. Wyższy jeszcze procentowy udział sopranów, ale dobrze równoważony potężnym i wyjątkowo przestrzennym basem (rewelacyjnym w mierze przestrzeni), w efekcie czego dźwięki teraz o prawidłowym wyważeniu harmonicznym i z sobą tylko właściwym mistrzostwem analitycznie prześwietlone.



AKG dawały wrażenie domknięcia powierzchni masą, od pewnego momentu nie dało się iść głębiej, podczas gdy Staksy przejawiały styl zgoła rentgenowski, sięgając do samych kości. Wyraźnie były natomiast mniej muzykalne, za to

Mały szatan od iFi był ponownie w robocie.

dzięki bliższemu pierwszemu planowi stawiające tuż przed słuchaczem wielowarstwową koronkę brzmień. Brzmieniowa ornamentyka (można też to od biedy nazywać szczegółowością) bardziej u nich się narzucała, bardziej ciągnąc ku analizie. Ale przy takim poziomie obrazowania była to sama przyjemność, a jeszcze większą chyba sprawiała szybkość dźwięku i transparentcja medium. Szybkość natychmiastowa, jak wystrzał z pistoletu, że superszybkie AKG ledwie nadążały. I transparentcja; jednoczesne czucie przestrzeni; jej szumowa, szmerowa i drobinkowa obecność – a pośród nich najmniejszego przymglenia, obraz żywy i krystalicznie czysty. Słuchało się tego z zachwytem, to było wielkie S od wielkiego Super! I całkowite spełnienie. Tak, przestrzeń mogłaby być większa i z lepszym jej porządkiem, a wypełnienie mocniej zaznaczone twardszą miejscami formą, ale ta transparentcja to wynagradzała, zwłaszcza wraz z tą szybkością dźwięku. To nie są najlepsze słuchawki na świecie w sensie, że jedyne tak dobre; Sennheiser HE-1 gorszy nie jest, ale nie wiem, czy lepszy. Stawiałbym raczej na remis przy nieuchronnych odmiennościach. Zestawu Shangri-La nie słyszałem, ale Karol słuchał i podobno nie wypadło to chińskie Niebo lepiej od HE-1, zatem ponownie remis. W żadne niuanse przy tej okazji nie będę się zagłębiał, bo bym spekulacjami tylko mylił.

Natomiast w odniesieniu do pozostałych, grających albo wprost z Twin-Head, jak Final D8000, Final Sonorous X i MrSpeakers ETHER 2, albo za pośrednictwem iESL (który ma wyście symetryczne 4-pin dla dynamicznych i planarnych, ale tylko mało skutecznych albo z wysoką impedancją) – w ten sposób grały HiFiMAN HE-6 i Sennheiser HD 800 – to wszystkie zostały z tyłu. Miały przy tym niewątpliwe zalety: Sonorous X były tylko trochę mniej transparentne i bogate brzmieniowo, Final D8000 częstowały masywnym spokojem i pięknym rozchodzeniem się dźwięk, HE-6 też były masywne, spokoje i z niosącym otuchę jasnym światłem, a HD 800 szczególnie dobrze indywidualizowały głosy na swojej tradycyjnie wielkiej i akustycznie aktywnej scenie.



Jednak u wszystkich mniej się działo – soprany w porównaniu powściągnięte, transparenca nie taka i nie taka też szybkość. Stax SR-009S i AKG K1000 zdzierały ostatnie zasłony, czyniąc muzykę bezpośrednią. Taką, jaka ona naprawdę jest, na ile mogą

ją zobrazować słuchawki. Także lepszymi były przez to, że nie równie dobra u innych separacja pierwszego od dalszych planów i wydobywanie dźwięków z tła. Zwłaszcza, że poprawione Staksy faktycznie lepiej dopieszczają dźwięki – tak dyktuje pamięć słuchowa, nie mylą się to piszący. Ale nie robią tego kosztem realizmu – realizm całkowity. I dlatego ostateczna odpowiedź brzmi: – Tak, to są jedne spośród najlepszych słuchawek w historii.



Podsumowanie



Porównywałem bezpośrednio swoje AKG z zestawem Sennheiser Orpheus HE90/HEV90 i wynik był remisowy. Porównywałem też dawnego Orpheusa z dawnym zestawem Stax SR-Ω/ SRM-T2S, i to także był remis. Porównywałem wreszcie bezpośrednio starego

Orpheusa z nowym, i znów wyskoczył remis. A tym razem remisem zakończyło się porównanie powyższe. Oczywiście nie są to wszystko remis

w oparciu o stwierdzenie, że grają porównywani identycznie. Każdy grał trochę inaczej, nawet więcej niż trochę. Na remis jedynie wypadła suma czerpanej satysfakcji; zarówno tej intuicyjnej, jak i tej po zagłębieniu się w zagadnienia technicznie. W moim przynajmniej przypadku te remisy się dzieją, chociaż bardzo możliwe, że gdyby dobrać jakieś ultra źródło gramofonowe lub magnetofonowe w oparciu o czyste analogi, wówczas jeden z wymienionych zestawów wysunąłby się jednoznacznie przed inne. Ale nie słyszałem o takiej próbie i sam raczej jej nie podejmę, brak technicznego zaplecza. Natomiast gdyby się uprzeć, to pewnie na najbliższym AVS rzecz byłaby do urealnienia. Może na pokazie zamkniętym, może za biletami? – na pewno by to było wysoce pouczające, choć z drugiej strony niekonieczne. Konieczne nie, ponieważ każdy z wymienionych to zestaw „pełni szczęścia”, na ile na naszym globie to szczęście jest możliwe.

Porzucając filozoficzne westchnienia pozostaje powiedzieć, że poszukujący słuchawek ekstremalnych śmiało mogą sięgać po nowe Stax SR-009S, by cieszyć się ich klasą i szukać optimum toru. Punkt wyjścia będą mieli świetny, a potem tylko lepiej. Jedynie basolubni eksplorery uskoków tektonicznych powinni rozglądać się za czymś innym.

I jeszcze na koniec się wywnętrzę: Nurtuje mnie kwestia taka, czy kolejne za lat parę Stax SR-009, mające inną już po dziewiątce literę, dostaną korpus magnezowy? Bo sześć lat temu chciałem złota i to złoto się stało. Aha, i jeszcze w pierwszych SR-Omegach była zdaje się inna membrana, więc gdyby państwo zechcieli... Bo jest już znakomicie, ale czemu nie ma być lepiej?

W punktach:

Zalety

- Ekstremalna szybkość.
- Ekstremalna przejrzystość.
- Wgląd maksymalny w harmonię.
- Rewelacyjna dźwięczność i złożoność brzmieniowa.

- Całkowita w efekcie bezpośredniość i pełna gama smaków.
- Ogromna odporność na zniekształcenia (niemal jak u dużych głośników.)
- Niespotykane rozciągnięte soprany przy należytej ich przestrzenności. (Tylko podziw, żadnego klucia,)
- Przy odpowiedniej jakości torze (o co niełatwo) zjawiskowej piękności wokale i naturalna mowa potoczna oraz naturalne pogłosy.
- Bardzo mocny towarzyszący tym wokalom czynnik emocjonalny za sprawą braku ocieplania, dosładzania i przeciągania fraz.
- Także za sprawą naturalnego światła.
- Mocny, ciemny, nisko schodzący bas o znakomitej przestrzenności, różnorodności i popisowej szybkości wibracji doskonale wizualizujących się membran.
- Krystalicznie czyste medium w połączeniu z niespotykanym nawet u wybitnie detalicznych słuchawek tętnieniem tła.
- Dotykowa przestrzeń.
- Rewelacyjna separacja.
- Całościowe czucie muzyki.
- Wzorcowe różnicowanie jakości nagrań bez wykluczania słabych.
- Właściwe wypełnianie bez jednoczesnego przysłaniania czymś czegoś.
- Więcej barw i lepsza obróbka krawędzi niż u poprzednich.
- Realizm i raz jeszcze realizm.
- Rozkoszna wygoda noszenia.
- Długi i nie przeszkadzający kabel.
- Piękny, budzący szacunek wygląd.
- Przyszło złoto do złota.
- Legenda marki.
- Made in Japan.
- Jedne z paru najlepszych w historii.
- Dużo dedykowanych wzmacniaczy.
- Ryka approved.

Wady i zastrzeżenia

- Jakość kosztuje.

- Inne spośród najwybitniejszych lepiej organizują scenę.
- Też elektrostatyczny Orpheus HE90 potrafił jeszcze niżej schodzić z basem i jeszcze bardziej dopieszczać dźwięki.
- Szalenie wymagające od toru.
- Kiedy obudowa z magnezu i powrót do metalowej kasetki?

Sprzęt do testu dostarczyła firma: [Grobel Audio](#)

Dane techniczne Stax SR-009S:

- Typ: elektrostatyczne słuchawki „Push-Pull Open Back Circular”; wokółuszne, otwarte.
- Pasma przenoszenia: 5 Hz – 42 kHz.
- Pojemność elektrostatyczna: 110 pF (łącznie z kablem).
- Impedancja: 145 kΩ.
- Czułość ciśnienia akustycznego: 101 dB/100 V RMS 1 kHz.
- Maksymalne ciśnienie akustyczne: 118 dB.
- Prąd podkładu (bias): 580V DC.
- Waga: 450 gramów. (Bez kabla.)
- Kabel: 2,5 m, 6-żyłowy, nieodpinany, z miedzi OFC powlekaney srebrem 6N.
- Nauszniki: naturalna skóra jagnięca (bezpośredni kontakt ze skórą), wysokiej jakości skóra ekologiczna (część otaczająca).
- Opakowanie: drewniana kasetka.
- **Cena: 22 000 PLN**

System:

- Źródło: Ayon CD-T/Ayon Stratos.
- Wzmacniacz słuchawkowy: ASL Twin-Head Mark III
- Energizer: Stax SRM-T8000.
- Końcówka mocy: Croft Polestar1.
- Transformator dopasowujący: iFi Pro iESL.
- Słuchawki: AKG K1000 (kabel Entreq Atlantis), Final D8000, Final Sonoros X, HiFiMAN HE-6, MrSpeakers ETHER 2 (kabel Tonalium), Sennheiser HD 800 (kabel Tonalium), Stax SR-009S.

- Interkonekty analogowe: Siltech Royal Emperor Crown, Sulek Audio, Sulek 6 x 9.
- Kable zasilające: Acoustic Zen Gargantua II, Synergistic Research Current Level 3, Entreq Challenger, Harmonix X-DC350M2R, Sulek Power 9×9.
- Kabel głośnikowy: Sulek 6×9.
- Stolik: Rogoz Audio 6RP2/BBS.
- Stopki antywibracyjne: Acoustic Revive RIQ-5010, Avatar Audio Nr1, Divine Acoustics KEPLER, Solid Tech Discs of Silence.
- Listwy: Power Base High End, Sulek Audio.
- Kondycjoner masy: QAR-S15.
- Podkładki pod kable: Acoustic Revive RCI-3H.